Cena 35 gr.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK.

WYDAWANY STARANIEM SAMOPOMOCY MĘSKICH SZKÓŁ ŚREDNICH W CZĘSTOCHOWIE.

Rok I. Częstochowa, w czerwcu 1927 r. Nr. 6.

OD WYDAWNICTWA.

Celem pisemka jest ożywienie współżycia młodzieży na terenie m. Częstochowy, zadzierzgnięcie między nią jak najściślejszych węzłów koleżeńskich, kształcenie i poznawanie się wzajemne przez wymianę myśli i słowa, oraz przygotowanie się do życia obywatelsko-społecznego. (Punkt 3 Statutu).

Minęło już pół roku od chwili, gdy ukazał się pierwszy numer „Świata Szkolnego“, powitany on został przez jednych wprost entuzjastycznie, przez drugich przychylnie, przez innych znowu sceptycznie. Słyszało się głosy różne: pogardliwe i zachęcające, ale tych ostatnich było i jest mało. A jednak już wychodzi szósty numer; jednak walczymy z niechęcią wielu współkoleżanek i współkolegów i spodziewamy się, iż zrozumieją, że pisemko, choćby nawet nie było ono najlepszem, jednak jest własnem, jest naszem. Wiele pisemko posiada braków — to prawda lecz czyż tylko od Redakcji i Komitetu Redakcyjnego zależy usunięcie tych błędów i wad? Nie! zależy to również od koleżanek i kolegów, których obowiązkiem jest nietylko pisemko kupić i przeczytać, lecz także współpracować z Redakcją: to znaczy udzielać wskazówek, przesyłać artykuły z tych dziedzin, które ich interesują, wskazywać błędy i sposoby ich usunięcia, oraz przez rzeczową, podkreślamy ten wyraz, przez rzeczową krytykę pomagać w pracy. A pracy jest dużo; jeżeli chcemy, aby pisemko to było interesujące dla wszystkich, musi ono być wszechstronne, musi ono poruszać nietylko tematy z literatury, lecz także i z szeregu innych dziedzin (przyroda, radjo, sztuka, sport i t. d.) Pisemko powinno się zajmować wszystkiem tem, co nas interesuje i co nas mogłoby zainteresować.

Numer szósty jest ostatni w tym roku szkolnym; wszyscy się rozjadą na wakacje, czasu będzie wiele; przy odrobinie dobrych chęci każdy w przeciągu trzech miesięcy może napisać o tem, co go zajęło, co mu się podobało, jak spędził wakacje; jednem słowem tematów jest dużo i od Was koleżanki i koledzy, od tego, czy do dnia 10-go września nadeślecie jakie prace, zależy los pisemka

A jeżeli pisemko na rok przyszły nie wyjdzie, czegoż to będzie dowodem, jak nie naszego lenistwa i opieszałości, a tego zarzutu, zwłaszcza my młodzi, musimy się wystrzegać.

A więc do pracy! niech się pisemko stanie wyrazem naszych myśli i dążeń, naszych bólów i trosk, niech się podwoi, potroi jego wartość, a zarazem liczba czytelników!

To są nasze hasła na wakacje. REDAKCJA.

BŁOGOSŁAWIONA CHWILA.

Błogosławiona czasem chwila ciszy,
Kiedy się dusza wzniesie ponad szmery,
Wtenczas swej własnej drgania nuty słyszy
I ludzki słychać takt zgodny i szczery.

I w tejże chwili świat cały się ściele
I lepiej ujrzeć go można z błękitów,
Jego krwią, potem znaczone wesele
I życia koła, niecące moc zgrzytów.

I swojej duszy widzi się barwienie,
Dróg bezpamiętnych, rany i znamiona,
Lub ślad nadziemskiej tęczy, albo cienie,
Któremi kiedyś była poplamiona.

Błogosławiona bywa chwila ciszy,
W której się własnych dróg doszukać można
I nowem życiem młoda pierś zadyszy
I wzleci w błękit wolna i beztrwożna

Wtenczas to można widzieć kształty życia,
Zapragnąć nowych snów, widziadeł, lotów,
I znów nowego pragnąc w głazach rycia,
Pożądać celów, nowych z ludźmi splotów.

Jan Szwejda

Ludzie czynu.

Bardzo cennemi dziełami obecnej doby, są utwory Josepha Conrada Korzeniowskiego pisarza angielskiego, nad któremi obecnie wytęża się cały świat literacki, doszukując się coraz to nowych zalet tych dzieł, a zarazem i autora. W dziełach tych na szczególną uwagę zasługują postaci stworzone przez Conrada tembardziej, że między niemi, a autorem zachodzi niekiedy ścisła analogja.

Conrad obdarzony niezmierną siłą ducha, nieugiętą wolą,—zdolny tworzyć i burzyć, czuć wielką swobodę, nie znosił żadnych kompromisów; nie mógł przebywać w Ojczyźnie ujarzmionej, w Ojczyźnie, gdzie wogóle oddychać można było tylko kawałkiem płuc. W takich to okolicznościach młodociana dusza Józefa Conrada, samą siłą napięcia goracych marzeń i żądzy czynu, porzuca Ojczyznę własną i szuka innej na dalekich oceanach, gdzieby czuł się swobodnie i miał szerokie pole do działania.

Ludzie stworzeni przez Conrada, są w zupełności podobni do niego. Gdy przeczytamy którekolwiek dzieło Conrada, i dokładnie zapoznamy się z występującymi bohaterami, to potem zdaje się, że ludzie ci wprowadzeni w tło zdarzeń i wypadków, żyją swojem samoistnem życiem, jak gdyby od autora niezależni, nabierają w imaginacji cech realnych i przestają być myśleniem artystycznem.

W człowieku tym jest ogromna siła, zdolna do przezwyciężenia największych przeciwności życiowych. Gdy chodzi o dobro kraju, które dotyczy przedewszystkiem jego ziomków, walczy do ostateczności, do samozaparcia, choćby miał życiem przypłacić — składa siebie samego na ołtarzu Ojczyzny. Jest to „żądza gwałtownego czynu“ ukryta w głębiach jego duszy, a wypływająca z pobudek wspólnego dobra.

Charakterystyczną cechą tych postaci jest to, że w sercach ich wyrobione jest wielkie poczucie odpowiedzialności wobec podjętych zadań; uczucie to nigdy nie usypia, ono trwa nieustannie, jako konieczność walki i tworzenia. Na wolnej przestrzeni morza, ludzie ci są pod wrażeniem nieustannej presji: wspomnień, widm, walki sumienia... Ci, którzy walczą u niego z największem męstwem, walczą bez nadziei zwycięstwa — dlatego tylko, że walka jest nieunikniona — że jest konieczna. Z po-

za zaciśniętych ust tych silnych — pobitych czy zwyciężonych ludzi, nigdy niemal nie wyrwie się jęk lub słowo skargi. Człowiek nawiedzony nieszczęściem, przyjmuje to jako cios życiowy, przed którym śmiertelny człowiek ani nie może nigdzie uciec, ani się obronić—chwilowo pozostaje tylko w rozpaczy, jednakże budzi się następnie z owej martwoty duchowej, a wówczas rodzi się z niej potężne uczucie—świadomość obowiązkó wwzględem kraju i społeczeństwa, chęć złożenia siebie samego w ofierze. Każdy człowiek, według Conrada, jest rzutem wszechmożliwości i potężnej siły duchowej. Gdy ludzie ci zaczynają dz ałać, jasno i dokładnie zdają sobie sprawę z przyczyn, które zrodzą nieoczekiwane skutki. Zasadniczym, głębokim, mądrym rysem każdej postaci Conrada, jakby wykutej z żelaza i marmuru – „o rzymskim pro'ilu“—jest dobroć serca, „dobroć męska, twarda, nieugięta, nieubłagana, na wszystko gotowa, niczego nie wybaczająca, okrutna, ale zdolna do najwyższych poświęceń“.

Nic też dziwnego, ponieważ twórca tych ludzi nazwał swój kult „odpowiedzialnością, wiernością, lojalnością, dobrą służbą“. Tą rzecz miał na uwadze we wszystkiem co podejmował. Od zadania do zadania szedł przez coraz trudniejsze drogi. W życiu i w pisaniu wypełniał wszystko, jeśli nie zawsze z równnem szczęściem, to z surową, ascetyczną sumiennością. Poczucie odpowiedzialności stało się powietrzem jego życia, jego dzieła.

Aleksander Opałko IV k. P. S. N.

Prawa i obowiązki człowieka.

Każdy twór przyrody ożywionej ma niezaprzeczalne prawo do życia t. j. do rozwinięcia złożonej w nim energji i do przebiegnięcia jemu właściwego cyklu rozwojowego. Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że sprawa jest tak jasna iż niema potrzeby nad nią wogóle się zastanawiać. Tymczasem, jak uczy codzienne doświadczenie, rzecz nie jest tak prosta.

Przeciętny człowiek żywi przekonanie, mniej lub więcej uświadomione, że właśnie on, człowiek, ma największe, najpełniejsze prawo do życia. Wiele niezawodnie przyczyn złożyło sią na utworzenie takiego mniemania. Najważniejszą, zdaje się jednak, jest stary, antropocentryczny pogląd na świat, który, mimo wszelkich zdobyczy nowoczesnej wiedzy przyrodniczej i filozoficznej, nie stracił wcale na wartości i, jak w czasach zamierzchłych, głosi i dziś, że cała natura, martwa i żywa, służyć ma jednemu panu, który jest jej ostatnim, najdoskonalszym wyrazem t. j. człowiekowi. On to, król stworzenia, może w pełni korzystać ze wszystkich skarbów natury, których ona jest mu obowiązana dostarczać.

To, przez wieki w umysłowość ludzką wpojone, przekonanie o władczem w świecie stanowisku człowieka, nie pozwoliło mu i dotąd jeszcze nie pozwala na zrozumienie owej prostej prawdy, że przecież każdy twór żywy, już przez to samo że istnieje, ma równe prawo do życia swoistego, że przeto stosunek człowieka do przyrody powinien polegać nietylko na wyłącznem akcentowaniu i wysuwaniu swoich praw, ale i na uznawaniu równych praw innych stworzeń, a co więcej na zrozumieniu pewnych obowiązków człowieka względem natury otaczającej, obowiązków, wynikających nietyle z egoistycznego rozumienia swych interesów, związanych przecież najściślej z interesami innych stworzeń, ile ze szlachetnego poczucia łączności i węzłów przyrodzonego pokrewieństwa swego z naturą, poczucia właściwego prawdziwie tylko kulturalnemu człowiekowi. Ten motyw sprawiedliwości wobec zwierząt (bo o nie tu głównie chodzi), łączy się ściśle z mo-

tywem litości względem nich. My zwrócimy uwagę przedewszystkiem na motyw drugi, bowiem nie zawsze grzeszymy litością, ale za to mamy bardzo często nader wysoko rozwinięte poczucie sprawiedliwości.

Doskonałym przykładem niesprawiedliwości ludzkiej wobec zwierząt jest pies. Musimy wspomnieć sobie o wielostronnym pożytku z tego przyjaciela człowieka, o usługach oddawanych przez psa domowego, owczarskiego, pociągowego, sanitarnego, wojskowego, policyjnego itd., o jego wierności i sprycie. A jaką nagrodę otrzymuje za tę pracę i poświęcenie? Zwykle nędzne pożywienie, brak prymitywnej opieki, a nierzadko klątwy i bicie! Nawet imienia jego używa człowiek do najcięższego znieważenia bliźniego. Człowieka, który wiernością i poświęceniem nawet nie dorównał psu, a zato przewyższył go znacznie w nieprawościach, nazywa się psem. Albo czyż przysłowiowe powiedzenie o „psiej doli" nie jest klasycznym dowodem niewdzięczności człowieka?

Jeszcze lepiej bodaj ilustruje ją los konia. Za młodu, gdy jest pełen sił i krasy, odbywa często nawpół z człowiekiem rycerską powinność, jest pieszczony i opiewany w pięknych żołnierskich pieśniach. Przebywszy nieraz długie lata w twardej służbie wojskowej sprzedawany bywa, gdy mu już zdrowie zaczyna niedopisywać chłopu, na wieś. Tu mijają mu znowu lata na deszczu, w upale i mrozie, póki i do tej roboty nie okaże się niedołężnym. Wtedy na resztę życia idzie napół oślepły, wychudły i kulawy w służbę pachciarza... Morzony głodem i bity kończy zwykle żywot w przydrożnym rowie...

Inną kwestją, która wiąże się z poprzednią, jest kwestja szkodników. Antropocentryczny pogląd na świat w swym prymitywnym i grubym egoiźmie, kazał człowiekowi tępić te wszystkie zwierzęta, których istnienie zagrażało bezpośrednio w większym lub mniejszym stopniu jego interesom materjalnym. Tymczasem sprawa szkodników nie jest również tak prosta jakby się to na razie wydawało. Przedewszystkiem w tym wielkim akcie, który zwiemy życiem, każde zwierzę i każda roślina odgrywa pewną rolę. Powtóre, jeśli egzystencja jego zawadza człowiekowi, to nie znaczy to zaraz, by winę tego ponosiło zwierzę, lub roślina. Okazało się np. w wielu wypadkach, że to człowiek sam jest przyczyną tego rodzaju klęski, zakłócając w jakiś sposób naturalny porządek rzeczy w przyrodzie.

Przykładów tej samoregulacji stosunków życiowych w naturze znajdujemy niemało. Tak np. za szkodniki uważa się wilki, lisy i t. p. drapieżce, ponieważ te (pomijając rzadkie szkody w gospodarstwie domowem) tępią człowiekowi zwierzynę łowną. Tymczasem owo „tępienie" wychodzi zwierzynie na korzyść, gdyż padają przytem ofiarą w pierwszym rzędzie osobniki słabsze, przez co do rozmnożenia zostają osobniki silne, gwarantujące tem samem zdrowy przychowek.

Gospodarka człowieka rolna czy leśna polega na tem, że zniszczywszy pierwotną szatę roślinną ziemi, obsiewa czy obsadza olbrzymie nieraz obszary tym samym gatunkiem rośliny (łany zbóż, zagony ziemniaków, sztuczne drzewostany czyste). Przez to oczywiście daje łatwą sposobność gwałtownego rozmnożenia się tym owadom, które danej rośliny używają jako pokarmu—i sprowadza na siebie bezwiednie plagę owadzią.

Mnożenie przykładów takich otworzy nam oczy na istotę t. zw. szkodników i nauczy traktować ją z szerszego, ogólnoprzyrodniczego punktu widzenia. Przekonają nas o tem, że pojęcie „szkodnika" jest jednostronnem, wynikającem z egoistycznego ujęcia spraw przyrody, a powtóre, że nawet z tego punktu widzenia rzecz biorąc, winę ponosi bardzo często sam człowiek.

Mówiąc o konieczności ochrony zwierząt nasuwa się konsolidująca pozornie z nią sprawa odżywiania się pokarmem zwierzęcym. Sprzeczność tę jednak łatwo jest usunąć przypominając, że przecież zabijanie zwierząt dla tego celu jest poniekąd prawem natury, która stworzyła jedne zwierzęta do pobierania pokarmu wyłącznie mięsnego, inne (w tej

grupie i człowieka) znowu mięsnego, jak i roślinnego. Nie w tem więc leży zło, że człowiek żywi się zabijanemi przez się zwierzętami, lecz w tem, że postępuje przytem często z okrucieństwem, zwykle zresztą nieświadomem. Przypomnieć tu wystarczy tylko niektóre szczegóły, na które my młodzi patrzymy codzień nie zdając sobie sprawy z ich okropności, jak np. katusze przymusowego tuczenia drobiu, męczarnie przy transportach zwierząt pędzonych na rzeź i t. d. Albo czyż samo bicie zwierząt w rzeźniach odbywa się zawsze tak, aby ofierze oszczędzać jak najbardziej cierpień?

Gdyśmy do tego doszli niepodobna pominąć kwestji polowania i rybołóstwa. Wychodząc z założenia, że oba te sposoby prowadzą do zdobycia mięsa na pokarm — można i trzeba je uznać za godziwe. Natomiast musimy wpajać w siebie wstręt do łowów i rybołówstwa jako do „sportów”. Jest to jeden ze smutnych doprawdy objawów drzemiącej w duszy człowieka dzikości, która z mordowania bezbronnych zwierząt czyni — żabawę!

Ogrody miejskie, lasy i gaje zamiejskie roją się od wszelkiego rodzaju młodocianych nemrodów, którzy z flobertami, pistoletami i procami w ręku dybią na życie przemiłych i przepięknych mieszkańców drzew, ptactwa śpiewającego — dla rozrywki! Nad brzegami stawów i rzek wysiadują bezczynnie całemi dniami gromady chłopaków, chwytających rybki na wędkę lub na widelec — też dla rozrywki!

Wpajajmy w takich ludzi przekonanie, że to jest nietylko „szkodliwe”, ale i niegodziwe. To niechaj będzie jednym z najważniejszych zadań wobec zbliżającego się sezonu letniego.

Pamiętajmy, że jeden ptaszek zabity lub skaleczony, jedna roślinka, jeden kwiateczek zniszczony bezmyślnie, to krzywda wyrządzona całemu narodowi, bo wszystkie nawet najmniejsze osobliwości naszej flory i fauny nie są własnością jednostki, ale własnością narodu.

Czesław Otrębski
I Gimnazjum Państwowe.

Stary lew Lechistanu.

(Na sprowadzenie prochów generała Józefa Bema).

O Polsko, Polsko! Święta, bogobojna,
Jeżeli kiedyś, jasna i spokojna,
Obrócisz swoje rozjaśnione oczy
Na nasze groby, gdzie nas robak toczy,
Gdzie urny prochów, pod wierzby wiosenne
Skryły się dumać, jak łabędzie senne.
Polsko Ty nasza, gdy już nieprzytomni
Będziemy, wspomnij ty o nas, o wspomnij!
J. Słowacki.

Pod smutnem niebem obcej ziemi w Alleppo, w Azji Mniejszej, w cieniu wysokich cyprysów leży zniszczona zębem czasu płyta kamienna, kryjąca szczątki wielkiego serca, piastuna sławy polskiej, wiecznego herosa wolności kilku narodów, generała Józefa Bema.

Należał on do tych Polaków, którzy wolną śmierć przekładali nad życie w pętach niewoli. Kiedy rozdarta pod trzema zaborami padła ich ojczyzna, ruszali w świat gdzie tylko rozlegał się szczęk broni o wolność, gdzie powiewały wojenne sztandary swobody.

Bijąc się o wolność i niepodległość innych narodów marzyli, że służą ziemi przodków—ziemi tej, gdzie pluszczą wesołe strumyki, gdzie w objęciach piołunu i bluszczu leżą ciche, omszałe groby, ojcowskie, dziadowskie ..

Generał Józef Bem przyszedł na świat w Burku w 1794 r., mając w żyłach gorącą krew węgierską i szlachetną polską. Nauki pobierał w Krakowie, a ma-

jąc lat 19 wstąpił do wojsk Ks. Warszawskiego, pod rozkazy „rycerza bez skazy“ ks. Józefa Poniatowskiego. Odbywa kampanje 1812 r. u rydwanu bogawojny Napoleona. Po pokonaniu armji Napoleona przez mróz zostaje przeniesiony w randze porucznika do Gdańska. Podczas oblężenia odznacza się wielkim męstwem, zimną krwią, za co piersi jego przyozdobione zostały Krzyżem Legji Honorowej. Kiedy kongres Wiedeński utworzył Królestwo Polskie, wraca z Francji i wstępuje do tworzącej się armji Królestwa. Lecz z powodu nieetycznego i niehonorowego postępowania ks. Konstantego poddaje się do dymisji i wyjeżdża do rodzinnej wioski w Krakowskie. Na wieść o wybuchu powstania Listopadowego dnia 29.XI 1830 r. porzuca pracę inżynieryjską we Lwowie i przybywa do Warszawy, składając życie na ołtarzu sprawy narodowej.

Odznacza się jako dzielny i znakomity artylerzysta w bitwach pod Iganiami i Ostrołęką, gdzie zadziwia wszystkich „wielką energją i błyskawicznemi manewrowaniami baterjami armat“ zjawia się przed czołem wroga, zalewa go gradem śmiercionośnych pocisków, powstrzymuje napór Rosjan i ocala wojsko Polskie. Po upadku powstania prowadzi kolumny marszowe emigrantów do Francji. W Paryżu poświęca się pracy naukowej.

Z „Wiosną Ludów“ w r. 1848 wraca do Polski, a potem udaje się do Wiednia na stanowisko przywódzcy, gdzie walczy w powstaniu Październikowem. Po kapitulacji Wiednia przekrada się na Węgry. Tu zajaśniał w całej pełni wielki genjusz wojenny Bema. Po zwycięstwach w Siedmiogrodzie, gdzie pozyskał swem ofiarnem postępowaniem serca ludności, rząd węgierski, pomny na zasługi i trudy wielkiego wodza, nadaje mu największe odznaczenie jedyne w dziejach Węgier. Przedstawiciele narodu węgierskiego wyjmują drogocenny brylant z starej korony św. Szczepana i przyozdabiają nim gwiazdę najszczytniejszego orderu, którym udekorowano Bema. W miejsce brylantu umieszczono w koronie blaszkę z napisem „Bem“.

Kiedy upadło powstanie zatopione w kałużach krwi wśród mordów, w dymie pożarów przy pomocy wojsk rosyjskich, przez Austrję, naczelny wódz powstańców Bem, bez środków materjalnych, jedynie na zmęczonym koniu, udaje się do Turcji. Z wielką energją zabiera się do szkolenia i europeizowania wojsk tureckich. Z myślą że zdobędzie zaufanie rządu tureckiego dla sprawy polskiej w tworzeniu Legjonów, zmienia wiarę ojców, przyjmuje mahometanizm i nazwisko Murada-Paszy. W kilka lat potem otrzymuje rangę marszałka polnego. Umarł w Aleppo 10 grudnia 1850 r., na kilka dni przed śmiercią stłumiwszy powstanie Arabów przeciwko chrześcijanom.

* * *

Dziś kiedy srebrno-biały orzeł rozwinął skrzydła do swobodnego lotu, kiedy Polska zajaśniała wolnością, miasto Tarnów, chcąc uczcić i hołd oddać zasłużonemu mężowi, postanowiło sprowadzić do grodu rodzinnego popioły swego syna, aby je przytuliła do siebie miłośnie ta ziemia, którą ponad wszystko ukochał.

Generał Bem — to rycerz wolności, wieczny tułacz, godny spadkobierca ideałów Kościuszki, Puławskiego, który „wolność naszą niósł daleko, a znak zdrowia ojczyzny buławę wojenną pokazywał ku czci obcym plemionom“.

Hasłem całego życia, Wielkiego Bo hatera, był lakoniczny napis sztandarów epopeji legjonowej okupionej krwią serdeczną kilku pokoleń: „Za waszą i naszą wolność“.

Stanisław Podlewski
II Gimn. Państw.

ANATOL FRANÇE.

(Le Puits de Sainte claire)

Czarny chleb.

W tym to czasie, Mikołaj Nerli był bankierem w sławnem mieście, Florencji. Kiedy zadzwoniono dziewiątą rano siedział już on przy swojem biurku, a kiedy zadzwoniono trzecią p. p. siedział znowu i tak cały dzień wypisywał jakieś liczby na tabliczkach. Michał Nerli był człowiekiem śmiałym i podejrzliwym. Nabywał wielkie bogactwa i obdzierał wielu ludzi. To był właśnie powód jego poszanowania we Florencji. Zamieszkiwał on pałac, gdzie światło, które Bóg stworzył wchodziło przez okna ciasne; i to była roztropność, bo mieszkanie bogacza powinno być jak cytadela i ci, którzy posiadają wielkie bogactwa robią mądrze będąc gotowymi bronić siłą tego co nabyli podstępem.

Przeto, pałac Mikołaja Nerli zaopatrzony był w kraty i łańcuchy. Wewnątrz ściany malowane były przez zdolnych robotników; przedstawiały te malowidła cnoty pod postacią kobiet, patrjarchów proroków i królów Izraelu. Obicia, rozpięte w pokojach, przedstawiały oczom historje Aleksandra Wielkiego i Tristana, takie jakie są opiewane w powieściach. M. Nerli roztoczył w mieście blask swego bogactwa, przez fundacje pobożne. Wybudował poza murami miasta szpital, którego fryz, rzeźbiony i malowany, przedstawiał najzaszczytniejsze czyny jego życia; dając poznać wysokość sumy pieniędzy, ofiarowanych na wybudowanie kościoła Najświętszej Marji Panny, gdzie w prezbiterjum zawieszono jego portret. Tu go się widzi klęczącego u stóp Najśw. Dziewicy, z rękami złożonemi. Łatwo go można poznać po kapturze z czerwonej wełny, po jego twarzy nalanej żółtym tłuszczem i jego małych, żywych oczach. Z drugiej strony Dziewicy, jego dobra żona, pani Bismantowa oblicza poczciwego i smutnego, w pokornej postawie modlitwy. Ten człowiek był jednym z pierwszych obywateli Rzeczypospolitej, ponieważ nie występował nigdy przeciw prawu i dlatego to nie troszczył się nigdy o biednych, ani o tych których potężni w jednym dniu skazywali na karę wygnania. Poważanie dla niego nigdy się nie zmniejszało w opinji urzędników, w których oczach zdobył je sobie przez swoje bogactwa.

Powracając, pewnego zimowego wieczoru, poźniej niż zwykle do pałacu, został otoczony, na progu domu, przez grupę żebraków nawpół nagich, którzy wyciągali ręce.

Odsunał ich od siebie, lecz głód zrobił ich dzikimi i bezczelnymi, jak wilki. Otoczyli kołem Mikołaja Nerli i prosili o chleb głosem żałosnym i ochrypłym. Schylił się już, żeby podnieść kamienie i rzucić im je, kiedy zobaczył jednego ze sług, idączego, z koszem chleba czarnego na głowie, przeznaczonego dla ludzi ze stajni, kuchni i ogrodów.

Dał znak niosącemu by przybliżył się i zaczerpnąwszy chleb z kosza, pełnemi rękami, rzucił go nieszczęśliwym. Następnie, powróciwszy do domu położył się i zasnął. We śnie, tknięty apopleksją umarł tak nagle, że zdawał się być jeszcze na łóżku, gdy ujrzał się w zupełnej ciemności, w obecności świętego Michała o jaśniejącej postaci.

Archanioł, z wagami w ręce, obciążał szale. M. Nerli rozpoznał po stronie cięższej klejnoty wdów, które wziął w zastaw, mnóstwo obrzynków monet nieprawnie zatrzymanych i inne złote monety najpiękniejsze, które on sam posiadał, nabywszy lichwą lub oszukańtwem, ujrzał, że to jest jego życie dotychczasowe, które św. Michał ważył w tym momencie przed nim. Stał więc uważny i zakłopotany.

— Jego Ekselencjo Święty Michalej rzekł Nerli, jeżeli wy kładziecie z jedne, strony wszystkie zyski, które osiągnąłem w mojem życiu, połóżcie po drugiej jeśli łaska, piękne fundacjep przez które ja objawiłem wspaniałomyślnie moją pobożność. Nie zapomnijcie kopuły Najśw. Marji Panny, do wybudowania której przysłużyłem się w trzeciej części; ani szpitala poza murami, który wybudowałem tylko za moje pieniędze.

— Nie bójcie się, Mikołaju Nerli, odpowie Archanioł.

Ja nie zapomnę niczego. I swojemi świętemi rękami położył na lżejszej szali kopułę N. M. P. i szpital ze swoim fryzem rzeźbionym i malowanym. Lecz szala nie opuściła się.

Bankier poczuł żywy niepokój.

— J. E. św. Michale, dorzucił, poszukajcie jeszcze dobrze. Nie położyliście ani mojej pięknej kropielnicy św. Jana, ani kazalnicy św. Andrzeja, gdzie chrzest Naszego Pana Jezusa Chrystusa tak naturalnie jest przedstawiony. To jest dzieło, które mnie kosztowało bardzo drogo.

Archanioł położył kazalnicę i kropielnicę poniżej szpitala na szali, która jednak nie opuściła się.

Mikołaj Nerli uczuł że czoło zlewa się zimnym potem.

— J. E. Archaniele, zagadnął, jesteście wy pewni, że wasza waga nie jest fałszywa?

Św. Michał uśmiechnąwszy się odparł, że nie jest ona zrobiona na wzór wag, które używają lombardy w Paryżu i zamieniacze pieniędzy w Wenecji, ona nie posiada najmniejszej niedokładności.

— Co? westchnął M. Nerli bardzo blady, ta kopuła, ta kazalnica, ta kropielnica, ten szpital ze wszystkiemi łóżkami nie zaważą więcej nad źdźbło słomy, piórko ptasie!

— Wy widzicie, Mikołaju, mówi Archanioł, że ciężar waszych nieprawości, przenosi o wiele ciężar waszych uczynków.

— Więc mam iść teraz do piekła, mówił Florentyńczyk, dzwoniąc zębami z przerażenia.

— Cierpliwości, Mikołaju Nerli, odparł wagowy niebieski, cierpliwości! nie skończyliśmy jeszcze. Jeszcze nam coś zostało.

Święty Michał wziął chleb czarny rzucony wieczorem żebrakom. Położył go na szali dobrych uczynków, która sią natychmiast opuściła, podczas gdy druga się podnosiła i obie szale pozostały na jednym poziomie. Ramiona wagi nie przechylały się ni na prawo ni na lewo, a strzałka wskazywała doskonałą równość obu ciężarów.

Nasz bankier nie wierzył własnym oczom Na co czcigodny Archanioł rzecze:

— Widzisz, Mikołaju Nerli, nie jesteś więc zdatnym ani do piekła ani do nieba. Idź! wracaj do Florencji! rozmnażaj w twojem mieście ten chleb, który dałeś własną ręką, tej nocy, tak, że nikt tego nie widział: i to właśnie cię ocaliło. Miłosierdzie Boga jest nieskończone: ono ocaliło nawet jednego bogacza.

Rozmnażaj chleb, którego wartość widzisz na mojej wadze. Idź!

M. Nerli przebudził się w swojem łóżku i postanowił postępować według rady Archanioła i mnożyć chleb dla biednych, żeby wejść do królestwa niebieskiego.

Podczas trzech lat które spędził na ziemi od pierwszej swojej śmierci, był litościwym dla nieszczęśliwych i wielkim jałmużno-dawcą.

tłóm. z franc. *K. Dąbrowski*
G. R. T.

Piosnka o szkole.

(na nutę: „Jak to na wojence“)

Jak to w naszej szkole ładnie,
Kiedy „bura“ na nas spadnie.
Nikt nas wtedy nie żałuje,
Tylko jeszcze potakuje.

Uczenicę z listy zmażą
Po rodziców iść rozkażą,
A za nasze ciężkie trudy
Wyrzucają za kark z budy.

Siedź kolego w ławce cicho
By cię nie kusiło licho,
Siedź kolego—twarda ławka
Choćby cię dusiła czkawka.

Twarda ławka no i łoże
Do matury dojdziesz może,
Może dojdziesz, cud możliwy
Lecz nie każdy jest szczęśliwy.

Więc pamiętaj mój kolego
Pamiętaj na owego —
Co matury nie dostanie —
I dopomóż w ciężkim stanie.

Obowiązek to chrześcijański
Wielkoduszny i „szampański“. „*Osy*“.

Zależność między światem roślinnym i zwierzęcym.

Tak zwana natura „żywa” da się podzielić na trzy zasadnicze grupy: świat roślin, zwierząt i ludzi.

Życie zwierząt i ludzi jest w pewnym stopniu podobne do życia roślin. Roślina rośnie, przyjmuje pokarm, wydziela z siebie zużyte pierwiastki i w czasie kwitnienia zostaje zapłodniona. Te same czynności wykonuje także zwierzę, ale prócz tego posiada ono zmysły i wolę, podług której może się przenosić z miejsca na miejsce. Roślina nie ma żadnego pojęcia o sobie ani o istnieniu świata zewnętrznego, podczas gdy zwierzę przez czucie wie nieco o sobie, a przez zmysły nieco o świecie zewnętrznym. Roślina kształtuje się z nieożywionych materyj. Zwierzęta kształtują swe ciało przez przyjmowanie pierwiastków roślinnych. Żywe więc ciało zwierzęcia jest jakby do wyższego życia podniesioną rośliną To są główne różnice, jakie między temi dwoma światami istnieją.

Przechodzę teraz do ich wzajemnej zależności. Między temi dwoma królestwami istnieje najściślejszy związek. Jedno bez drugiego istnieć nie może, gdyż tu się zahacza życie o życie. Chociaż prócz zwierząt roślinożernych istnieje także grupa wyłącznie mięsożernych, to błędne byłoby mniemanie, że one ze światem roślinnym nic wspólnego nie mają. I między niemi ścisły chociaż tylko pośredni związek istnieje. Zwierzęta mięsożerne żywią się towarzyszami, którzy pobierają znowu tylko strawę roślinną i w ten sposób jest i ta grupa zupełnie zależna od świata podstawowego istot żywych.

Na pierwszy rzut oka zdaje nam się, że stosunek między światem roślinnym i zwierzęcym musi być zdecydowanie wrogi i że zwierzęta niszczą bezkarnie bezbronną roślinność, która na atak wcale nie reaguje. Ale tak w rzeczywistości nie jest, gdyż świat roślinny nietylko ogólny szturm zwierząt odpiera, lecz zmusza jeszcze napastników do usług w sprawie opylania kwiatów i rozpraszania nasion. W zasadzie przyjmują rośliny stanowisko obronne, rzadko zaś napastnicze. Środki obronne są niezliczone i nadzwyczaj różnorodne; najłatwiejszym jednak i najbardziej skutecznym jest wydzielanie trujących lub odstraszających pierwiastków przez narządy najbardziej podległe napaściom lub przez takie, których pożytek w gospodarstwie roślinnem jest największy. Możnaby było z tego mylnie przypuszczać, że gdyby zwierzęta kosztowały takich trucizn, wówczas napastowani i napastnicy wyginęliby razem. Lecz zwierzęta, które próbowały owych trujących nasion, często powracały do zdrowia. Zaś tą drogą otrzmane doświadczenie staje się tradycją rasową, czyli instynktem.

Częściami zwykle najbardziej trującemi u roślin wyższych są owoce i nasiona. Owoc jest istotnie „skrytką nasienia”, zawierając więc jakąś gorycz lub truciznę, daje przez to nasionom pożądaną opiekę. Rośliny, rosnące tuż przy ziemi, używają przeważnie kwaśnych trucizn jako środka ochronnego. Taką jest np. trucizna w liściach kleśńca.

Jeden z gatunków angielskich jaskrów, mianowicie jaskier jadowity jest tak dalece kwaśny, że pół uncji jego soku zabija psa. Pewne rodzaje grzybów, które są znane pod ogólnem mianem ”psich”, są albo trujące albo tak niesmaczne, że spożywają je tylko niektóre ślimaki i poczwarki chrząszczów.

Niektóre gatunki drzew jak dąb, wiąz, śliwa, wierzba, brzoza i t. p. wydzielają obficie substancję zwaną taniną. Ta substancja jest szczególnie wstrętną dla wszelkiego rodzaju zwierząt, chroni więc roślinę przed obgryzaniem przez nie kory.

Jednym z wybiegów, używanych przez rośliny i nasiona w celu ochrony przed nieprzyjaciółmi z państwa zwierzęcego, jest tak zwane mimicori (maskowanie się). Niektóre owoce, wisząc na drzewie lub krzaku, posiadają barwę zieloną otaczających je liści i przez to uchodzą wzroku prześladowców. Owoce leszczyny np. są okryte zielonemi liściowatemi przykwiatkami. Ale wszystkie tego rodzaju owoce przybierają po dojrzeniu barwę brunatną t.j. barwę gruntu. Spadłszy więc na ziemię, posiadają zabarwienie ochronne.

W dowcipny sposób bronią rośliny zawartych wewnątrz kwiatów nasion. Każdy kwiat jest otoczony płatkami, które nie są przez żadne zwierzęta, ba nawet przez gąsienice jadane. Zawarte prócz tego w kwiatach oleje lotne odstręczają głównie gąsienice i zwierzęta trawożerne, nęcąc jednocześnie owady skrzydlate.

Bardzo szeroko przez rośliny stosowanym środkiem obronnym jest wydzielanie na łodydze i kielichach kwiatowych lepkiej substancji, która chwyta różne owady, a szczególnie chciwe mrówki. Niekiedy spotykamy na łodygach i liściach różnych roślin ciernie lub kolce, co stanowi także wyborny i często stosowany środek obronny. O ogromnej przebiegłości świata roślinnego dowiadujemy się z następującego środka obronnego. Pewne rośliny, nie mając dostatecznej broni, chronią się w ten sposób przed nieprzyjaciółmi, że naśladują barwą i wogóle wyglądem zewnętrznym rośliny dobrze uzbrojone, które są przez zwierzęta starannie omijane.

Czasem zamienia się jednak wrogi stosunek między temi dwoma światami w przyjazne współżycie, które przynosi często obu stronom znaczną korzyść.

Pewien gatunek akacji, do 20 stóp wysokiej, posiada na pniu i gałęziach wydrążone kolce, które służą mrówkom za schronienie. Wzamian za mieszkanie i zawarte wewnątrz jedzenie, bronią one skutecznie daną roślinę przed nieprzyjaciółmi. Tworzą one niejako jej stałe wojsko, które przy lekkiem wstrząśnieniu gałęzią wylega tłumnie nazewnątrz, rażąc napastnika szczękami i żądłami.

Inne znów rośliny wolą płacić grabiącym je wrogom pewną „daninę”. Liście tych roślin wyrabiają słodkie płyny dla mrówek lub innych łupieżców.

Zastanawiając się następnie nad niezliczonem mnóstwem barw i zapachów, jakie wydają kwiaty, dochodzimy do wniosku, że służą one nie dla obrony, lecz dla zwabiania owadów, a szczególnie motyli.

Spójrzmy teraz jednak na „odwrotną stronę medalu”. Wśród królestwa roślinnego żyją pewne rodzaje, które są zdolne do „odpłacania pięknem za nadobne” swym odwiecznym wrogom. Do tych roślin zwanych „mięsożernemi” należy przedewszyskiem: rosiczka (drosera), mucholówka (dionea muscipula), tłustosz (pinguicula vulgaris), pływacz (utricularia), dzbanecznik (nepenthes) i wiele innych.

Każda z tych roślin dzieli się na szereg gatunków, wszystkie jednak przebywają chętnie na gruntach błotnistych i wodnistych. Pułapki zastawiane przez te rośliny są bardzo zręczne i liczne. Najczęściej jednak duszą one zwabione owady za pomocą licznych „macek”, męcząc je bezlitośnie.

Widzimy z tego. że społeczeństwa roślinne cechuje takie samo życie, jakie spotykamy u różnych narodów. Czem dla narodu wojsko, twierdze i flota, tem dla roślin kolce, ciernie, trucizna i t. p. środki obronne. Zapomocą tych różnorodnych i nadzwyczaj pomysłowych środków toczą zażartą walkę o byt, wyzyskując każdy szczegół dla własnej korzyści.

Leon Glatter.
„Kółko Przyrodnicze” I Gim. Państw.

Nowe prądy w muzyce.

Coraz częściej słyszymy głosy o wyczerpaniu się obecnego systemu „dur“ i „moll“ i o konieczności wprowadzenia nowych dźwięków, nowych interwałów—ćwierćtonów. Nie należy sądzić, iż sprawa ta należy do rzeczy nowych. Muzyką ćwierćtonową zajmowali się już Arabowie i Grecy, a w czasach późniejszych Chorał Gregorjański.

Już u schyłku 19 wieku znakomity muzyk francuski Saint—Saens pisał „Muzyka stoi już na ostatnim szczeblu swej możliwości rozwojowej. Wszystko zaczyna się powtarzać, a tonalność powstała z nowożytnej harmonji walczy coraz zacieklej z grożącą jej śmiercią...“

Niedawno zmarły pianista i kompozytor Ferrucio Busoni pisze: „... tak ciasnem staje się pole działania twórczości muzycznej, tak stereotypowemi stają się jej środki ekspresyjne, że śmiało orzec można, iż niema obecnie motywu, do któregoby jakiś inny istniejący już motyw nie pasował, lub nie był identycznie podobny, któregoby iednocześnie z tamtym nie można było zagrać...“ W krótkim czasie sprawa muzyki ćwierćtonowej zaczyna przybierać realne kształty. Niejaki Jöger Muger buduje ćwierćtonowe instrumenty; instrumentami temi zajmuje się muzykalog Bergen. Obrachował on, iż obecnie istniejący (od czasów Bacha do czasów dzisiejszych) podział daje 5 miljardów możliwości dźwiękowych. Obecna półtonowa skala posiada dwanaście półtonów, dzieląc skalę na dwadzieścia cztery stopnie, otrzymamy 12 nowych tonów. Można sobie wyobrazić jakiem bogactwem kombinacji będzie oznaczała się nowa skala. Lata 1909 i 1911 przynoszą nam nowe instrumenty ćwierćtonowe, a nawet utwory i kompozytorów ćwierćtonowych. W roku 1912 odbył się w Berlinie pierwszy koncert złożony z utworów ćwierćtonowych. Akademja muz. w Leningradzie zakłada w rok później sekcję, która zajmuje się specjalnie muzyką ćwierćtonową. W ostatnich latach zapał do muzyki ćwierćtonowej ogarnia różne kraje Europy!

W recenzji Dr. Juljusza Bittnera o koncercie ćwierćtonowym czytamy:

„...progresje harmoniczne na instrumentach ćwierćtonowych wydają się nam bardziej miękkie, powłóczyste i wdzięczniejsze, niż analogiczne progresje na instrumentach półtonowych. A niektóre z nich są tak słodkie i płynne, tak owiane jakimś swoistym czarem, że wykonane następnie w progresjach półtonowych, chromatycznych tylko, wydawały się nam rażąco grube, prawie ordynarne...“ Z drugiej strony posiada muzyka ćwierćtonowa swoich wrogów.

Pewien muzyk ze starszej generacji po wysłuchaniu produkcji ćwierćtonowych powiedział, iż muzyka ta robi wrażenie kilku związanych ogonami kotów...“ Mimo sprzeciwów, ruch ćwierćtonowy rozwija się coraz bardziej zyskując wielu zwolenników. W Polsce zajmuje się nową muzyką Stanisław Miłaszewski i znakomity krytyk warszawski Adam Wieniawski. *G. Staśkiewicz* G.R.T.

Znaczenie gier i zabaw
pod względem zdrowotnym i społecznym.

Szkoła ponosi odpowiedzialność moralną, nietylko za nauczanie i wychowanie moralne, ale również i za wychowanie fizyczne młodych pokoleń.

Pomijając względy zdrowotne młodzieży, przy wychowaniu ogólnem, narazić ją może szkoła na wiele niebezpieczeństw i przyczynić się do rozwoju lub podatności wielu chorób panujących wśród młodzieży szkolnej; gdy natomiast o zdrowiu powierzonej sobie młodzieży pamięta, strzeże od chorób, przyrodzone właściwości cielesne rozwija, sprzyja temu, by z dziatwy wyrastali dla społeczeństwa pożyteczni ludzie, dla Ojczyzny dzielni obywatele.

I o takiej szkole powiemy, że dobrze swych uczniów wychowuje, która nietylko zasady moralne wpoi, zdolności umysłowe rozwinie, praktycznych wiadomości nauczy, ale także i zdrowie nie tylko uchroni od wszelkiej szkody, lecz nawet umocni i organizm należycie rozwinie.

W celu otrzymania tego zdrowia, dzielności i tężyzny ciała, szczególniej skuteczną jest gimnastyka wychowawcza, a obok gimnastyki postawione być winny gry i zabawy ruchome. Teorja zabawy posiada już dziś obszerną literaturę i należy do działów bardzo zawiłych, wymagających dla należytego rozwinięcia, ujęcia wszechstronnego, przy pomocy wielu różnorodnych gałęzi wiedzy, jak: fizjologji, psychologji, biologji, nauk historycznych i t. d.

Gry i zabawy dają sposobność do zużytkowania właściwości fizycznych ciała, szybkiego oceniania przestrzeni i wagi przedmiotów. Dają okazję do żywego ruchu na powietrzu otwartem i oddychania głębszego niż w spokoju — przyspieszają więc przemianę materji, a wraz z tem żywotność ustroju i powodują dalej wesołość usposobienia, wpływając również dodatnio na budzące się pojęcie etyczne i poczucie społeczne.

Ze stanowiska społecznego zabawy wynikają z dwóch zasadniczych popędów: potrzeby zbliżania się i potrzeby udzielania się. Jako korzyści społeczne zaś zabawy rozwijają: zdolności do podporządkowania siebie woli obranego przywódcy, których społeczeństwo niezbędnie potrzebuje, jako inicjatorów i organizatorów. Prócz tych korzyści, które możnaby nazwać pozytywnemi, mogą też gry służyć społeczeństwu na drodze negatywnej, przez dawanie bezpiecznego ujścia popędom atawistycznym dziedziczonym po odległych przodkach.

Popędy te, ujawnione w czynach poważnych przyniosłoby szkodę ogółowi, w grach zaś wyładowują się w sposób niewinny. Należy tu przedewszystkiem popęd bojowy, bardzo silnie rozwinięty zwłaszcza u chłopców.

Ze stanowiska zdrowotnego uznajemy zabawy i gry ruchowe przedewszystkiem jako potężny czynnik, wywabiający młodzież pod gołe niebo, jedyne miejsce właściwe dla większości tych rozrywek. Dalej i sama postać ruchu, przeważająca w nich, to chód i bieg, posiadające ogromną wartość zdrowotną, jako ruch rytmiczny, zatrudniający kończyny dolne, a w nich bardzo znaczną część muskulatury ciała całego, z czego wynika silne, dodatnie, działanie na narządy krążenia, oddychania, wymianę materji itp.

Co więcej, gry do pewnego stopnia rozporządzają czynnikiem regulującym, który nie dopuszcza do przemęczenia. Swobodny ich charakter pozwala na wytchnienie, gdy ono okaże się danemu dziecku potrzebnem.

Wybitna zaś przyjemność, jaką gry sprawiają młodzieży, jest powodem, dla którego są one najulubieńszą postacią ćwiczeń cielesnych i najlepszą drogą do rozbudzenia zamiłowania do ruchu wogóle. Poza tem gry i zabawy przyczyniają się do wyrobienia szeregu cnót społecznych, jak solidarność wobec współtowarzyszy, wyzbycia się samolubstwa i chęci popisu, a zarazem przyczyniają się do kształcenia przytomności umysłu i odwagi. Dlatego więc, powinniśmy silnie zaakcentować żądanie miejsca naczelnego dla gier i zabaw.

Józef Będziński
ucz. IV-go kursu.

Zapomniany poeta—włóczęga.

Niewytłumaczony a zarazem i nader smutny jest u nas fakt, że o wielkich naszych ludziach czynu i słowa zapominamy. Zejście ich z tego świata udręki i nieszczęść nie wywołuje odpowiedniego odgłosu wśród społeczeństwa. Nie tak dawno mieliśmy możność stwierdzenia tego smutnego faktu przy śmierci poety Słońskiego, o którym tylko tak długo pamiętano jak długo posuwał się kondukt żałobny od domu na cmentarz. Gdy sięgniemy jednak w odleglejsze czasy, zobaczymy takich przykładów więcej.

Jednym właśnie z takich zapomnianych poetów jest Ludwik Stanisław Liciński, zmarły na gruźlicę, dnia 22 kwietnia 1908 roku w kwiecie życia, bo mając zaledwie 34 lata.

Był to jeden z tych poetów, którzy nie licząc się z niczem sięgają na sam spód społeczeństwa, do jego mętów i szumowin, do jego zgnilizny wewnętrznej i Liciński przedstawiając nam życie ostatnich warstw społeczeństwa, bryznął nam w twarz wielką prawdę, że wśród nas brak litości dla tych, którzy są tej litości godni, że nie chcemy nieść im pomocy i ze wstrętem tylko spoglądamy na nich.

Dlaczego się jednak tak dzieje?

Prosta odpowiedź—„bo ich nie znamy"

Liciński, który całe życie spędził na włóczędze po Austrji i Polsce, który się wśród różnych typów obracał i poznał je, zobaczył, że pośród nich niema ludzi złych, są tylko jak mówi: udręczeni i nieszczęśliwi.

Liciński czuł litość dla nich a zarazem nienawiść do społeczeństwa, które pozwala tym ludziom bez jutra toczyć się w przepaść.

Życie upływało Licińskiemu w nędzy i w nieustannych wędrówkach, a włóczęgi te zasilały jego wyobraźnię i stały się źródłem jego poezji. Nie cofał się on przed jaskrawością obrazów, ani dobitnością wyrażeń. Pisał żywą krwią serca. Malował życie takie, jakie widział a wiemy, że życie nie zawsze jest dobre.

— — — — — — — — — —

Liciński pisząc nie pragnął sławy, sam o niej mówi w ten sposób: „Sława! Dziękuję. Taka tania za jeden poczęstunek, za jeden niuch tabaki — tylko się płaszczyć trzeba". A Liciński tego nienawidził. On dążył do celu wytkniętego przez siebie, ale jego jedynym środkiem była praca. Jednak żył w takim czasie kiedy nie ceniono pracy, kiedy pozory siły i dostojności mierzono cyfrą lokai.

„Nie dowidzę — mówi Liciński — nie mogę się porozumieć z resztą ludzi. Oni mówią: Patrzcie, bohater idzie, a ja wołam: Baczność! nie dawać poklasku zbrodniarzom. Oni pysznią się: Oto nasi ojcowie narodu. Ja wydymam usta: Co ci giełdziarze serca poza klubem karcianym robią? Oni mówią: Chodźmy, bracia, do naszych pięknych, naszych szczytnych, ku zbawieniu ludzkości zamierzonych prac. Ja podwijam nogi pod się, zapalam papierosa i cedzę przez zęby: Idźcie, woły do waszych teczek, rozpychać głupszych i słabszych".

Liciński otwarcie to pisał społeczeństwu, dlatego miał licznych wrogów, ludzi nie lubieli jego prawd z jego patrzenia na świat idących.

Liciński śmiał się jednak z tego; śmiał się z tych ludzi, którzy zbiegłszy pół świata napotkali tylko na własne ślady.

„Nic u mnie nie kupisz, nic nie sprzedasz. Co dla cię wielkiem, tu może być moim podnóżkiem. Co dla ciebie królem, dla mnie wasalem".

Co nam wasze słowa — mówi Liciński w imieniu tych, pośród których żył— do tych, co stoją na szczycie — co nam wasze parlamenty, uchwały, wasze stronnictwa. Dajcie jeden żywy kształt życia, któryby nie był zarażony oschłością, formalizmem i obłudą, a tego dać im społeczeństwo nie chciało.

Dlatego też Liciński w swoich utworach: „Z pamiętnika włóczęgi" i „Halucynacjach" rzuca w twarz społeczeństwu to, że tam w górze toczą się kłótnie, czas się marnuje, a tu na dole marnieją miljony.

Za to Liciński znienawidził społeczeństwo.

Konając—opowiada jeden z obecnych przy zgonie poety—konał z nienawiścią w sercu. Czuć jednak było obok niego siłę nowego porządku.

Człowiek ten chciał żyć, mocą młodzieńczych pragnień wyrywał się ku słońcu. Wszystko dlań się jaknajlepiej składało, zdobył środki na leczenie, mógł wyjechać.

Za późno!

„Z wilgłych rąk zła choroba ku mnie podpełzła", kładąc kres życiu — które mając specyficzny pogląd na swiat — specyficznie tworzyło i niejedną jeszcze wadę mogłoby wytknąć społeczeństwu.

Rogaliński P. S. N.

Mickiewiczowska Świteź, jako rezerwat przyrody.

„Pomiędzy jeziorami większemi w ziemi Nowogródzkiej pierwsze miejsce zajmuje Świteź. Czy to idzie o piękność otoczenia, czy o dno czyste, w jej partjach nadbrzeżnych delikatnym piaskiem białym zasłane, czy o przezroczystość toni jej kryształowej, czy o florę, albo faunę jej oryginalną — zawsze Świtezi musi każdy przyznać palmę pierwszeństwa. Ale od chwili, gdy na horyzoncie piśmiennictwa naszego zajaśniała Świteź wdziękiem promiennym poezji niezrównanej — stała się ona królową jezior na całym obszarze Polski, jak daleko sięga nasza mowa ojczysta Dzisiaj po akcie koronacyjnym, dokonanym przez najwyższego kapłana świątyni natchnienia, największego poetę naszego, nikt już chyba berła z jej dłoni wytrącić nie potrafi".

Oto słowa, jakiemi charakteryzuje Świteź jeden z najpiękniejszych duchów współczesnych, wielki uczony, profesor Benedykt Dybowski. I jeśli wybraliśmy te słowa jego, jako cytat, to uczyniliśmy w tem przeświadczeniu, że wśród przyrodników polskich on najbliższy Mickiewiczowi, on z nad Świteźi. I jeśli o Świtezi mowa, to któż, jeśli nie on, ma mówić?

Żadne z jezior polskich nie odegrało w dziejach umysłowości polskiej tej roli, co Świteź nowogródzka. Tu bowiem, nad brzegami Świtezi, przed stu laty następuje przełom myśli polskiej, powstaje owa „arka przymierza między nowemi i staremi laty", ów poemat myśli, który Mickiewicz zaklął w słowach: „Czucie i wiara silniej mówi do mnie, niż mędrca szkiełko i oko". I rzecz ciekawa a niezmiernie charakterystyczna: oto w tym samym czasie, a może nawet i w tym samym roku, gdy nowe idee ze „Świtezią" i „Świtezianką" orłem królewskim z nad brzegów Świtezi ulatują, w dal, nad brzegami jeziora zjawia się ów mędrzec zbrojny w „szkiełko i oko" i wykrywa w Świtezi nowe, a uderzające tajniki przyrody; był nim adjunkt Uniwersytetu w Wilnie, badacz flory litewskiej, Stanisław Górski.

Świteź leży na wyżynie Nowogródzkiej, pozbawionej prawie zupełnie jezior, tej najpiękniejszej ozdoby krajobrazu północnego. Jest więc dla scenarji nowogródzkiej czemś zupełnie oryginalnem. Uważana jest za jezioro zatamowane, chociaż pogląd ten nie wydaje się słusznym. Przemawia przeciwko niemu jej kształt niezwykle prawidłowy, jej wysokie położenie nad poziomem morza, w krajobrazie dosyć dobrze już odwodnionym Interesującem jest to, że Świteź, leżąc wysoko, nie posiada żadnego odpływu. Jest ona przez to małym światem samym w sobie. Ta samoistność niewątpliwie stała się punktem wyjścia dla legend, otaczających Świteź.

Dwa są główne powody, dla których Świteź koniecznie musi być otoczona troskliwą opieką i stanowić rezerwat przyrodniczy: jeden—to tradycja, te ballady, dzięki którym imię Świtezi stanowi pewien symbol i jest nam znane od dzieciństwa; drugi powód—naukowy a mianowicie niezwykle ciekawa i charakterystyczna przyroda jeziora, którą znamy z prac Rehmana, Dybowskiego,

Gutwińskiego, Wołoszyńskiej, Grochmalickiego, Polińskiego i Kołodziejczyka.

Flora i fauna Świtezi nie jest zbyt bogatą i ogranicza się jedynie do występowania niedużej ilości gatunków, z których najważniejsze tutaj wymienimy.

Monotonja brzegów, brak zatok i strumieni wpływających i wypływających, pewna prawidłowość w budowie morfologicznej jeziora, wywołuje również prawidłowość w występowaniu roślinności; możemy więc wyróżnić dwie grupy zbiorowisk: zbiorowiska przybrzeżna i głębinowe.

Zbiorowiska przybrzeżne zmieniają się zależnie od dna piaszczystego lub mulistego i mniejszej lub większej głębokości. Jako przedstawicieli wymienić należy: ponikło wodne (Heleocharis palustris), ponikło nitkowate (Hel. acicularis), jaskier płożący się (Ranunculus reptans f. submersus Glück.), jezierza giętka f. przybrzeżna (Najas flexilis f. profunda Kołod.), ramienica (Nitella gracilis) i inne.

Zbiorowisko oczeretów składa się z następujących gatunków: poryblin jeziorny (Isoëtes lacustris), trzcina pospolita (Phragmites communis Trin.), sitowie jeziorne (Scirpus lavustris L.), brzeżyca jeziorna (Sitorella uniflora (L) Arch.), stroiczka wodna (Lobelia Dortmana L.). Rośliny te należą do najważniejszych roślin Świtezi i charakteryzują florę tego jeziora.

Pozostaje nam jeszcze zbiorowisko głębinowe występujące na mulistem dnie, a na które składają się jedynie 4 gatunk, rdestnic (Potamogeton gramineus L.i Pot. praelongus L., Pot. pusillus L., Pot. compressus L.).

Tak przedstawiałby się mniejwięcej w ogólnych zarysach świat roślinny Świtezi.

Fauna Świtezi była dotychczas badana tylko fragmentarycznie przez Dybowskiego i Grochmalickiego. Podobnie jak i flora, której brak wielu pospolitych roślin wodnych, fauna Świtezi jest bardzo uboga. Dybowski (w 1898 r.) podał ze skorupiaków 29 gatunków wioślarek (Cladocera) oraz stwierdził brak raków jadalnych, większych mięczaków i pierścienic oraz kijanek.

Jako motyw ochrony, naukowy uważać należy przedewszystkiem wartość osobników flory Świtezi, bowiem fauna reprezentowana nielicznemi i dość pospolitemi okazami nie może być brana tutaj pod uwagę. Roślinność Świtezi jest roślinnością ginącą, nosi—jak mówimy—charakter reliktowy. Prócz tego jest ona klasycznym przykładem pewnego typu jeziornego. I w tem tkwi wielkie znaczenia Świtezi dla problemów florystycznych nietylko Polski, ale i świata.

Stworzenie więc parku przyrody ze Świtezi jest uzasadnione nietylko kulturalnemi i narodowemi względami, ale jest ono także konieczne dla nauki.

Czesław Otrębski
I Gimn. Państw.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Ze zjazdu.

Dnia pierwszego maja odbył się w Częstochowie zjazd kierowników drużyn harcerskich zagłębiowskiej chorągwi. Zjazd rozpoczął się nabożeństwem, które odprawił ks. biskup T. Kubina, wskazując w swem podniosłem kazaniu cele do których powinni dążyć i starać się osiągnąć harcerze.

Po nabożeństwie uczestnicy w liczbie około 80-ciu podążyli na dziedziniec I-go gimnazjum państw., gdzie odbyła się defilada, a stamtąd na salę. Obrady zagaił druh Bujakowski (komendant chorągwi), a następnie kierownicy poszczególnych drużyn składali sprawozdania ze swej działalności. Zjazd miał charakter więcej sprawozdawczy i mówił o tem jak pracuje 1600 harcerzy, tak 1600 bo taką ilość harcerzy liczy chorągiew zagłębiowska, ta liczba jest wymownym dowodem żywości idei harcerskiej i świadczy wbrew głosom wszystkich malkotentów, że jednak harcerstwo rozwija się i do harcerzy należy jeszcze przyszłość.

E. B.

— Z Koncertu gimn. im. R. Traugutta.

Dnia 7 maja w sali Straży Ogniowej odbył się koncert, urządzony staraniem Komitetu Rodzicielskiego przy wyżej wymienionem gimnazjum. Koncert rozpoczęła orkiestra dęta „Marszem maturzystów“ kompozycji prof K. Wopaleńskiego. Potem odegrane zostały „Ballada“— Heindengraha i fantazja z „Damy pikowej“ Czajkowskiego. Następnie chóry mieszane wykonały „Życzenie“ Chopina oraz piosenki ludowe. Bardzo ładnie i ze znajomością gry, wykonał na fortepianie kol. M. Płachecki trudną Rapsodję węgierską — Liszta. Na drugą część programu złożyły się chóry męskie wykonując „Pieśń wojenną“ i „Wróżbę znachora“ — Moniuszki, oraz świetna orkiestra symfoniczna, która bardzo dobrze i ładnie odegrała „Taniec arabski“ Szargorodzkiego, „Lohengrin“ fantazję—Wagnera i „Rozamunda“ ouverturę — Schuberta. Dodać należy, że muzyka Wagnera należy do utworów poważnych, to też wymaga dobrego wykonania, czemu orkiestra sprostała bardzo dobrze. Na zakończenie chór męski odśpiewał „Wizję szyldwacha“ przy akompanjamencie tejże orkiestry. Mimo, że chóry nie dopisały, koncert pozostawił na słuchaczach miłe wrażenie. *A. B.*

— Z Akademji harcerskiej.

Z racji 10-lecia istnienia 11-ej drużyny harcerskiej przy Gimn. im. R. Traugutta, odbyła się dnia 21 maja Akademja, na program której złożyły się pieśni harcerskie w wykonaniu chóru drużyny męskiej, deklamacja dh. K. Wochna i śpiew solo „Na Anioł Pański...“ Tetmajera—dh. K. Dąbrowskiego przy akompanjamencie kol. Z. Ciesiołkiewicza. Następnie orkiestra symfoniczna tegoż gimnazjum, odegrała parę ładnych utworów, między innemi bardzo ładną fantazję „Sen“, w której solo na skrzypcach wykonał kol. J. Smolarkiewicz. Na zakończenie odegrana została zabawna komedja w jednym akcie — „Farbiarze“, wywołując śmiech wśród zebranej publiczności. *A. B.*

— Z Gimn. im. R. Traugutta.

Dnia 22. V. odbyło się ostatnie w bieżącym roku szkolnym zebranie samopomocy. Dotychczasowy Zarząd w osobach St. Babczyńskiego, St. Niebudka, Milejskiego i Jędrysiaka w związku ze zbliżającym się końcem roku szkolnego ustąpił, a na jego miejsce została wybrana Komisja Wakacyjna w składzie: St. Niebudek — przewodniczący, J. Reterski— wiceprzewodniczący, J. Smolarkiewicz— skarbnik i Tomaszewski — sekretarz. Należy zaznaczyć, że na tem zebraniu kol. J. Szwejda, kierownik sekcji kulturalno - oświatowej i członek Komitetu Redakcyjnego z powodu nadmiaru pracy (egzamina maturalne) ustąpił z zajmowanego stanowiska. Na miejsce kol. Szwejdy wszedł do Komitetu Redakcyjnego kol. Kosiński.

Redakcja naszego pisemka traci w kol. Szwejdzie niestrudzonego współpracownika i ze swej strony wyraża mu gorące podziękowanie za jego owocną pracę.

— Z przedstawienia gimn. żeńskiego „Nauka i Praca“.

Dnia 15-go maja w sali teatru kolejowego odbyło się przedstawienie urządzone staraniem Samopomocy przy gimn. żeńskim „Nauka i Praca“.

Przebogaty program wypełniły dwie komedyjki p. t. „Zdrajca“ i „Wolna wola“ krotochwila p. t. „Kontrakt“, gra na fortepianie koleżanek: Z. Soczkówny, D. Szostakiewiczówny i Niusi Soczkówny, oraz przepięknie inscenizowana bajka M. Konopnickiej p. p „Muchy Samochwały“. Komedyjki i krotochwila, były odegrane zupełnie dobrze, a nawet niektóre odtwórczynie wyróżniały się prawdziwem zrozumieniem swych ról, ale nie można znaleźć poprostu słów uznania i zachwytu dla artystycznie pomyślanych kostjumów muszek, pająka i chomika, (który mówiąc nawiasem ruszał nawet ogonem), oraz dla otwórczyń tych ról.
Jest to już druga impreza w tym roku urządzona staraniem Samopomocy przy gimn. żeńskiem „Nauka i Praca” za kó-

rą należy się kierowniczkom Samopomocy, oraz odtwórczyniom ze strony wszystkich widzów podziękowanie.

E. B.

— Od redakcji.

Wiele recenzji i nadesłanych prac z powodu braku miejsca nie mogliśmy umieścić w numerze szóstym.

Niektóre z prac umieścimy w numerze wrześniowym.

W numerze szóstym zadań żadnych z powodu braku miejsca nie zamieszczamy.

Nagrody zaś za zadania umieszczone w numerze 5-tym przypadły: szachy kol. J. Szymasie (G.R.T.) i nagrody książkowe kol. J. Gogolewskiemu (P.S.N.) i kol J. Bartoszkowi (G. H. S.)

Tenis.

Piękny elastyczny krok,
Ktoś z rakietą wszedł na kort;
Już pogonił piłkę wskok,
O! to mi dopiero sport.
Z nieba leci słońca stos
Promieni, przez ścianę z chmur.
W słońcu gwiżdże sobie kos,
Za nim ptaki w chór.
Szybki pęd rakiety w krąg,
Jeszcze szybszy piłki lot.
Hen, w powietrzu huczy bąk,
Nim usiądzie gdzieś na płot.
Energiczny piłki rzut
I rakiety lśniącej cień;
Uderzenia nagły skrót
I połyski złotych skrzeń.
W górze wielki nieba skłon,
A wokoło zieleń traw.
Obok liści winnych gron,
Srebrem swem jaśnieje staw.
Ponad kortem stoi dąb,
Piłka, biegnąc niby sznur,
Przelatuje siatki rąb
I odbija się o mur.
Coraz słabszy rakiet dźwięk
. wolniejszy piłki bieg,
IW końcu słychać odrzwi jęk,
Kort już niemą, pustką legł.

G. S.

„DRZAZGI".

Już się roczek szkolny zbliża ku końcowi,
Każdy spojrzy w niebo swobodnie, z miłością
I da spocząć zmysłom i organizmowi.
I nasyci ciało i ducha wolnością.
Teraz wszystkim składam wianek gratulacji
Zwłaszcza repetentom, których wciąż potrzeba
Pocieszać, współczuć im, by podczas wakacji,
Nie poszli ze złości na letnisko do nieba...

— — — — — — — — — — — —

„Wagary" w modzie, gdyż słonko grzeje,
Ptaszki śpiewają, wśród drzew zieleni —
Wieczorem słowik swe tryle „pieje",
A wszystko tonie w morzu półcieni...
Księżyc ma minę wielce zdziwioną
Wciąż, obserwując hece natury
I często w nocy głowę goloną,
Chowa ze zgrozą, za ciemne chmury...

— — — — — — — — — — — —

Sztubak zapada co okres w chorobę
Dlaczego? to powiem, że dwójki to robią,
Które męczą stale wszystkich—i „Zagłobę"
I wieńcem cierniowym każdego z nas zdobią
O Boże!!! raz skasuj, te dwójki już w szkole,
Bo dwójka jest gorsza dziś stokroć od „bata"
Bo bat to fizyczne tylko sprawia bóle,
Zaś dwójka nas zawsze moralnie przygniata...

— — — — — — — — — — — —

Będąc na zabawie w dniu trzeciego maja,
Na jedną rzecz pilnie uwagę zwróciłem,
Że orkiestra dęta gimnazjum pierwszego,
Tak grała z afektem, aż o Niej marzyłem...

— — — — — — — — — — — —

Seminarjum żeńskie wielkie powodzenie
Na swojej zabawie tym razem już miało,
Ale że bilety były nie w swej cenie,
Dużo się na „gapę" uczniów kierowało.
Fanty były różne: guziki, sandały,
Figurki z Warszawy, nawet rower cały. —
A ja. że dolarów na razie nie miałem
W loterji czynnego udziału nie brałem...

— — — — — — — — — — — —

Nabożeństwo teraz nastało majowe —
Każdy no i każda do „Jakóba" chodzi,
Proszą Pana Boga o stopnie ulgowe,
Z któremi do klasy następnej przechodzi...

— — — — — — — — — — — —

Żegnam! wszystkich szczerze, w ostatnim „Numerze",
Też współpracowników, miłych czytelników,
„Niezadowolonych", z mych żartów minionych
I proszę w żałobie - przebaczcie! „Zagłobie"...

— — — — — — — — — — — —

„ZAGŁOBA" P. S. N.

Kurator **Dr. H. Płodowska.** Redaktor odp. **Kol. E. Borkowski**

Korespondencje i prace nadsyłać na ręce kol. E. Borkowskiego, Kościuszki 58/60.

Druk. „Udziałowa" w Częstochowie.